

Leszek I Wielki

(Dokończenie ze strony 3)

Dałeś właśnie (co najważniejsze) i nam – poetom, nowym krytykom, twórcom tej spalonej ziemi i jej zaginionych światów – dałeś moc wiary w nieśmiertelność Sztuki, w jej bezgraniczne i bezcenne często nagradzanie ekstazą tworzenia, poszukiwania prawdy słowa i jądra metafor, w odkrywaniu najważniejszych słów, dla wyrażenia swoich pragnień i ran, swoich wieczności i lęków, swojego spojrzenia na ten upadający świat.

Uczyłeś nas odwagi, wiary, wytrwałości, ale też skromności i pokory, dystansu do własnych wierszy i właściwej, wyważonej selektywności wszelakich ocen. Twoje lekcje: poezji, eseju czy choćby generalnie – samego tekstu, były lekcjami życia i szacunku dla tych słów, które mają z nas wyrastać niczym szlachetne drzewa i zazieleniać się po woli, z czasem, z właściwą porą roku, aby odejść godnie i pięknie jesienią, aby się zasuszyć jak niepowtarzalna zakładka w książce i przynajmniej na chwilę stać się częścią wieczności.

Byłeś dla nas Królem Poezji – Leszkiem I Wielkim, najlepszym krytykiem

i „oceniaczem”

drogowskazem i przyjacielem, mędrcom słów i ich użycia, w tym coraz dziwniejszym świecie, w którym zarówno słowa jak i poetów przestawiło się do najmniej społecznie potrzebnej kategorii nieszkodliwych, acz zbędnych dziwaków. Zapaliłeś nam zielone światło, że pisać poezję „po Różewiczu” najzwyczajniej w świecie po prostu można, ba, nawet trzeba i to konfrontując się z tamtymi tekstami, poszukując nowych brzmień, nowego wyrazu, nowego timbru, kazałeś nam być Kolumbami swojej epoki, swojego czasu – uwierzyć, że nic innego nie mamy i nie wolno się oglądać wstecz, ani też zbyt patrzeć naprzód. Trzeba robić swoje i robić to dobrze, konsekwentnie, wytrwale.



Fot. Andrzej Dębkowski

Leszek Żuliński

Może i dobrze, że o zmierzchu życia tak wiele... zapomniałeś. Kiedy widzieliśmy się ostatnim razem, w Warszawie, na jubileuszu Marka Wawrzekiewicza wiedziałem i czułem,

że zapomniałeś wszystko to, co było kiedyś złe. Nadal z kolei byłeś otwarty, żarliwy i chętny na przyjemności i radości tego życia i świata. Jak to literaci, sybaryci stworzenia, napiliśmy się wódeczki. Powiedziałeś – ach, jakie to dobre, ja nigdy, czegoś tak dobrego nie piłem (to była wtedy polska wiśniówka)... czym wzbudziłeś powszechne rozbawienie. Potem szukałeś zagubionego parasola, który powiesiłeś na wciąż nieodebranej nagrodzie literackiej Ernesta Brylla. Tam też ukryliśmy nasze kieliszki i zapewne część duszy.

Teraz Ty pewnie już wiesz Wszystko o Poezji i o nas wiesz też na pewno Leszku więcej niż my sami. Nic się przed Tobą nie ukryje, ani Faust, ani Małgorzata, ani parasol... Wszystko sobie przypominałeś i bilans – zapewniam Cię, jest nader dodatni. Tchnąłeś ducha w tak wielu.

**Nie bójcie się, śmierć jest kobietą,
przyjdzie nad ranem i wyłączy komputer.**

Żegnaj Leszku,
Dziękujemy Ci za to, że byłeś,
za wszystkie lekcje poezji,
za dobre słowa, za naukę i za obecność.

A właściwie to do zobaczenia Leszku.
I to w tym samym piekle:)

Andrzej Walter



Jerzy Marciniak

nikt nie zapuka do drzwi

nikt nie puka do drzwi
moich

po odejściu Grażyny

ominie je deszcz
ominie wiatr
a gwiazdy zaświecą gdzieś indziej

lampy uliczne
pod każdą z nich głębokie cienie
kwiaty na oknach pokrywa kurz
tracą zapach

tracą liście
zanim wypuszczą korzenie

samotny dom
opuszczona przez życie uliczka
kolejna łza
moja
grzęźnie gdzieś w głębokich brzdach
i nie spływa w dół z policzka

nasłuchiwanie coraz bardziej daremne

zapomniano
moje nazwisko i nikt nie zawoła mnie
po imieniu
została tylko jedna droga
uciekać z butelką w ostatnie szczęście
czyli
w smutek po wytrzeźwieniu

*pod nieobecność
ciągle obecnej Grażyny*

deszcz
rzęsy gniwny
krople na kałużach nakładają się złe
nie kołem kołem
tylko zygzakami nierównymi trójkątami
dzień
każdy mokry gorzki i postny postny
nawet
głowy nie muszę posypywać popiołem

strugi potoków
rwą się szczerbią krztuszą w rynsztoku
wzajemnie się karcą
wzajemnie na siebie charczą

los gra
na jakimś groźnym wysokim c
nic się nie zaczyna
wszystko się tylko kończy kończy
złe

w oczekiwaniu na coś lub kogoś

Zygmunt Dekiert

Oczekiwanie

Walczącej Ukrainie

Słowa moje
subtelnością zrodzone
krążą po orbitach wierszy
w ciągłym wirze pragnień niedosytu...

Podaruj proszę
kilka szorstkich słów
Krzykiem buntu błękitu i żółci
z kłębowisk dymów się wynurzą
by spocząć ciszą w skrzyni spokoju
pośród wierszy radością nienapisanych

Błyskawicą skradzioną z blasku
wybuchu
wieko skrzyni otwieram nadzieją